

W obronie godności człowieka. Esej o roli biblijnego opisu stworzenia dzisiaj

Tomasz Herbich*

Nadesłano: 8 września 2008. Przyjęto do publikacji: 12 grudnia 2009.

Streszczenie

Nie ma konfliktu pomiędzy biblijnym opisem stworzenia a odkryciami naukowymi. Filozofia budowana wokół teorii ewolucji bez uwzględnienia prawdy tekstu biblijnego doprowadziła do negacji znaczenia osoby. Wizja naukowa, aby ujawnić prawdę o człowieku, musi uznać prawdę tkwiącą w narracji człowieka o samym sobie. Prawda o człowieku nie może zostać odkryta wyłącznie na drodze analizy rzeczywistości zewnętrznej wobec podmiotu. Taka analiza prowadzi do ukazania podmiotu jako całkowicie podporządkowanego zewnętrznej determinacji, co oznacza negację istnienia człowieka jako osoby. Prawda o człowieku jest obiektywno-subiektywna. Podstawa, jaką daje nauce tekst biblijny, nie jest negacją, ale wzmocnieniem odkryć naukowych. Bez biblijnego opisu stworzenia nie będziemy w stanie obronić godności osoby i nie odtworzymy zatraconej podmiotowości człowieka.

Spis treści

1	Wstęp: o prawdzie biblijnego opisu stworzenia.	117
2	Niektóre dzisiejsze zagrożenia dla podmiotowości człowieka	118
3	Znaczenie biblijnego opisu stworzenia przy interpretowaniu odkryć naukowych	120
4	Zakończenie: tekst biblijny jako obrona godności człowieka	122

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”

(Ewangelia wg św. Jana 14,6 [1])

„Absolutny Człowiek jest Prawdą”

(Mikołaj Bierdiajew, „Sens twórczości” [2])

1 Wstęp: o prawdzie biblijnego opisu stworzenia.

Biblijny opis stworzenia nie wchodzi w konflikt z naukowymi teoriami opisującymi powstanie życia na Ziemi. Nie ma konfliktu pomiędzy tymi dwoma opisami dlatego, że biblijny opis nie rości sobie pretensji do bycia naukowym, a ci, którzy próbują go rozumieć w ten sposób, sprzeciwiają się jego sensowi. To, że biblijny opis nie odtwarza

przebiegu powstania życia na Ziemi, który znamy z nauk biologicznych, w żaden sposób nie oznacza, że nie jest prawdziwy. Prawda jest czymś dynamicznym, wobec czego zasadniczą postawą człowieka ograniczonego czasowością jest postawa zagłębiania się, nie zaś posiadania. Oznacza to tyle, że prawda rzeczywiście jest przez człowieka poznawana dopiero wtedy, kiedy zdaje on sobie sprawę z tego, że nie posiadał on prawdy, bo do jego aktualnego poznania zawsze można coś dodać, i jego obowiązkiem jest całe życie pogłębiać i poszerzać to poznanie. Właśnie taki jest sens słynnego zdania Sokratesa: „Wiem, że nic nie wiem”, które powinno być punktem wyjścia dla wszelkich rozważań o świecie.

* Adres elektroniczny znany redakcji.

Prawda tekstu biblijnego i prawda nauk biologicznych nie tylko się nie wykluczają, ale wręcz wzajemnie siebie zakładają. Każda analiza sytuacji człowieka w świecie powinna opierać się na dwóch filarach: powinna patrzeć na to, co nauka może powiedzieć o człowieku, oraz na to, co człowiek może powiedzieć o samym sobie. W człowieku jest coś, co wyróżnia go spośród stworzeń; jest to jedna z podstawowych tez większości antropologii, choć nieraz inaczej wyrażana: dla starożytnych czy św. Tomasza z Akwinu tym, co wyróżnia człowieka, jest intelekt; z kolei np. dla Jean-Paul Sartre'a człowieka wyróżnia świadomość własnej egzystencji. Te tezy, mimo że nie da się ich do siebie sprowadzić, a ich konsekwencje filozoficzne są różne, wywodzą się ze wspólnego doświadczenia tego, co moglibyśmy określić jako specyficzną ludzką zdolność do postrzegania „ja” w „nie-ja”. Skoro tak jest, to nie należy twierdzić, że to, co człowiek może powiedzieć sam o sobie, nie posiada żadnej wartości poznawczej. Choć taką tezę dałoby się obronić, to jest ona jawnie sprzeczna z jednym z podstawowych doświadczeń człowieka, nie ma żadnego pokrycia w rzeczywistości.

Prawda tekstu biblijnego należy właśnie do tego porządku; dlatego nie wyklucza się z tezami nauk biologicznych, ponieważ przynależy do porządku innego niż tamte. Oba opisy początków człowieka dlatego wzajemnie siebie zakładają, bo jeden pozbawiony drugiego nie może ujawnić swojej prawdy; prawda tekstu biblijnego zanika wtedy, gdy chce się go traktować jako teorię powstania życia na Ziemi, mającą charakter naukowej; naukowy opis powstania życia na Ziemi przeradza się w fałszywą filozofię ewolucjonizmu, w negację podmiotowości człowieka i w konsekwencji – w różnego rodzaju ideologie o charakterze rasistowskim wtedy, gdy snuje się go w oderwaniu od podstawy, czyli od opowieści człowieka o samym sobie, przekazanej w Objawieniu.

Celem tego tekstu jest pokazanie relacji pomiędzy opisem wiary a opisem nauki i wskazanie na konieczność zachowania biblijnego opisu stworzenia w dzisiejszym świecie. Została przeze mnie przyjęta forma eseju, co oznacza, że tekst nie ma charakteru naukowego. Jest on prezentacją mojego stanowiska w rozważanej materii, z perspektywy którego to stanowiska oceniane będą przeze mnie te zjawiska wywołujące mój sprzeciw.

¹Należy tu wyjaśnić, co rozumiem pod pojęciem ewolucjonizmu w filozofii. Bez wątplenia pierwszym punktem odniesienia, także dla mnie w tej pracy, jest klasyczny ewolucjonizm, sięgająca korzeniami XIX wieku recepcja odkryć Darwina

2 Niektóre dzisiejsze zagrożenia dla podmiotowości człowieka

Przełomowe odkrycia, jakich dokonała nauka w przeciągu ostatnich dwóch wieków, znacząco poszerzyły naszą wiedzę o gatunku ludzkim. Jednocześnie należy stwierdzić, że jedno ze współczesnych zagrożeń dla podmiotowości człowieka ma swoje źródło w tych samych odkryciach. Należy przyjrzeć się temu zjawisku i określić, jaki błąd doprowadził do pojawienia się tego zagrożenia.

W pierwszej kolejności należy stwierdzić, że odkrycie naukowe jako takie jest faktem, z którym się nie dyskutuje. Natomiast to, z czym można i należy dyskutować, to percepcja i interpretacja tego odkrycia. Dyskusja dotycząca tego, czy odkrywca właściwie percepuje swoje odkrycia, jest dyskusją o charakterze stricte naukowym, i dlatego należy ją pozostawić naukowcom. Natomiast dyskusja dotycząca właściwej interpretacji faktów, które dostarcza nam nauka, jest dyskusją wykraczającą poza ramy samej nauki, ponieważ tutaj następuje zastosowanie odkrytego faktu do sposobu postrzegania rzeczywistości.

I właśnie w tej warstwie, w warstwie interpretacji (a ściślej: wniosków, jakie nie miała grupa ludzi wyciągnęła z odkryć biologicznych), mieści się to, co stanowi dzisiaj jedno z głównych zagrożeń dla podmiotowości człowieka. Fakt, że człowiek pojawił się na pewnym etapie rozwoju życia na Ziemi, posłużył do negacji podstawowego doświadczenia, o którym była mowa we wstępie do tego artykułu. Co więcej, do ukazania sytuacji człowieka w świecie zastosowano niektóre pomysły pochodzące z najbardziej wpływowej w czasach kształtowania się teorii ewolucji filozofii Hegla, a wśród nich – pojęcie stawania się. Należy zauważyć, że nie mamy tu do czynienia ze stwierdzeniem faktu zmienności w czasie, ale że byt jest tutaj samym stawaniem się. Człowiek został zdegradowany do poziomu trybu w maszynie kosmicznego procesu stawania się rzeczywistości, co w sposób oczywisty musiało oznaczać negację jego podmiotowości. W taki sposób wokół odkryć naukowych narosła błędna interpretacja, którą w dodatku próbowano przedstawić jako naukową w ścisłym sensie tego słowa, mimo że była ona wyłącznie spekulacją narosłą wokół odkryć naukowych. Tak powstała filozofia ewolucjonizmu¹, która jest wynikiem za-

stosowania kilku istotnych elementów heglizmu² do odkryć naukowych. Tym samym nie jest ona nauką, lecz interpretacją nauki dokonaną poprzez pryzmat niektórych aspektów filozofii Hegla.

W tym miejscu należy zdecydowanie stwierdzić, że interpretacja odkryć naukowych, w tym ich zastosowanie w dyskusji nad problemami takimi, jak istnienie Boga, nieśmiertelnej duszy, czy godność człowieka, z pewnością będzie zupełnie inne, jeżeli w procesie redukcji dojdzie się do przedmiotów odkryć samych w sobie i zastosuje do nich inne pomysły, zaczerpnięte np. z filozofii tomistycznej. Co więcej, właśnie poprzez ewolucjonizm, a konkretnie nowoczesne jego odmiany, heglizm w niektórych swoich aspektach przetrwał do dzisiaj i jest ciągle filozofią wiodącą, mimo że ludzie, którzy go wyznają, często nie są tego świadomi.

Rozumienie świata narosło wokół teorii ewolucji jest skażone jeszcze przynajmniej jednym błędem. Polega on na zastosowaniu prawd dotyczących rzeczywistości obiektywnej, a więc niezależnej od podmiotu, do analizy rzeczywistości subiektywnej, a więc rzeczywistości wewnętrznej podmiotu. Wniosek jest taki, że skoro rzeczywistość obiektywna jest poddana procesowi ciągłego stawania się, to także każdy konkretny człowiek, a więc rze-

czywistość subiectum, poddana jest takiemu procesowi. Trzeba tutaj jeszcze raz podkreślić, że pojęcie „stawania się” oznacza nie tyle stwierdzenie faktu zmienności, ruchu w bycie, ile pojmowanie bytu jako samej zmienności. Bycie sobą nie oznacza jednakowości³, a więc stwierdzenie zmiany w człowieku nie stanowi żadnego problemu. Problem pojawia się wtedy, gdy ktoś stwierdza nie tylko zmianę w człowieku, ale definiuje byt – a więc także człowieka – poprzez zmienność.

Takie rozumowanie, które nie ma żadnego uzasadnienia w życiu wewnętrznym i doświadczeniach osoby, doprowadzić musiało do dwóch wniosków. Pierwszy, bardziej oczywisty i właściwie powszechny wśród wyznawców takiego rozumienia, to śmierć podmiotu⁴: jeżeli człowiek jest poddany procesowi ciągłej ewolucji, jeżeli jednostka w żadnym momencie swojego istnienia nie może o sobie powiedzieć „ja”, jeżeli nie ma w człowieku żadnej stałej zasady – to odtąd człowiek staje się zakładnikiem jakichś wyższych sił, obiektywizujących się w świecie (warto zwrócić uwagę na analogię z obiektywizacją Ducha w historii u Hegla). Człowiek nie jest podmiotem, podmiotem staje się natomiast ewolucja i jej „reprezentacje”, takie jak gen, czy mem⁵.

w przestrzeni nauk filozoficznych i innych dziedzin humanistycznych. Pojęcie to stosuję jednak tutaj do opisanego szerszego fenomenu: o ile XIX-wieczny ewolucjonizm jest już raczej pieśnią przeszłości, o tyle ciągle w naukach filozoficznych oraz innych dziedzinach myśli humanistycznej silnie reprezentowane jest dążenie do weryfikacji całego dotychczasowego dorobku w świetle materialistycznej interpretowanej teorii ewolucji. Te dwie cechy: stawianie w centrum, jako podstawowy punkt odniesienia, teorię ewolucji, oraz jej materialistyczna wykładnia, definiują dzisiejszych następców XIX-wiecznego ewolucjonizmu Herberta Spencera i in. Jednocześnie należy dla precyzji tej definicji dodać, że materializm nie sprowadza się do prostej negacji rzeczywistości czynników niematerialnych, tylko do stwierdzenia, że, jeżeli istnieją pewne niematerialne składniki struktury bytu (jak np. świadomość), to są one efektem ubocznym procesu rozwoju materii.

²Należy w tym miejscu doprecyzować, że przejęcie niektórych kategorii heglizmu nie oznacza i nie może oznaczać, że ewolucjonizm jest zbieżny z filozofią Hegla, gdyż, mimo podobieństw, istnieją oczywiste i zasadnicze różnice między tymi filozofiami, jak choćby ta różnica, że ewolucjonizm jest materialistyczny, co jest całkowicie sprzeczne z istotą heglizmu.

³Najlepsze wyjaśnienie tego stwierdzenia dał Paul Ricoeur w swoim klasycznym tekście o tożsamości osoby [3].

⁴Można odnieść wrażenie, że używam w tym momencie tego pojęcia w sposób arbitralny. Historyk myśli współczesnej słusznie zwróciłby uwagę na to, że hasło śmierci podmiotu (które, w jego historycznym wymiarze, rozumiem jako ogłoszenie braku jakiegokolwiek punktu odniesienia w filozofii) nie pozostaje w takim związku z myślą narosłą wokół teorii ewolucji, jaki próbuję tutaj sugerować. Gdy piszę o śmierci, nie mam jednak na myśli tego hasła w jego wymiarze historycznym. Adoptuję i reinterpretuję to pojęcie, traktuję je znacznie szerzej, jako etykietę służącą do określenia wszystkich tych poglądów, które w sposób istotny zagrażają podmiotowości człowieka, niezależnie od tego, jaki byłby stosunek tych poglądów do samej filozofii „śmierci podmiotu”. Stosunek socjobiologii do hasła „śmierci podmiotu” z pewnością jest negatywny; E. O. Wilson [5] zupełnie słusznie wskazuje na to, że „postmodernizm stanowi biegunowe przeciwieństwo Oświecenia”. Jednocześnie – jeśli weźmiemy pod uwagę bardzo bliskie związki tego autora z tradycją Oświecenia – oznacza to, że twórca pojęcia socjobiologia ustawia samego siebie w opozycji do postmodernizmu. Mimo wszystkich tych zastrzeżeń z pełną premedytacją rozciągam używane przeze mnie jako etykieta pojęcie „śmierci podmiotu” m.in. na socjobiologię, uważając, że stanowi ona zagrożenie dla podmiotowości człowieka.

⁵Pojęcie „mem” zostało wprowadzone przez Richarda Dawkinsa w 1976 r. [7]. W przedmowie do książki Susan Blackmore „Maszyna memowa” prof. Dawkins pisze, że przyczyną wprowadzenia takiego pojęcia była potrzeba, aby „dysponować nazwą dla jednostki, która odgrywałaby rolę genu w przekazywaniu słów, pojęć, wierzeń, nawyków i módl” [8, str. 8]. Mówiąc o celu wprowadzenia pojęcia memu do dyskursu, prof. Dawkins wskazuje na jeden z możliwych sposobów definiowania tego pojęcia, i te słowa zostały przeze mnie przyjęte w tym artykule jako podstawa do stworzenia definicji. Aby powyższa formuła mogła być używana jako definicja, należy ją jeszcze doprecyzować poprzez stwierdzenie, że „memy wędrują pionowo poprzez pokolenia, ale rozchodzą się także poziomo, niczym wirusy podczas epidemii” [8, str. 10].

Drugi wniosek nie jest już powszechny wśród wyznawców tego poglądu, jednak jest on konsekwencją, do której po prostu znaczna część umysłów nie chce się przychylić. Chodzi o to, że przy takim rozumieniu dochodzimy do wniosku, że skoro ludzie są poddani ciągłemu procesowi stawania się, to mogą znajdować się na różnym poziomie w tym procesie. Jednocześnie, skoro sytuację bytową i wartość człowieka określić można jedynie w odniesieniu do tego procesu, to tak zostaje otwarta furтка dla ideologii rasistowskich⁶. Możemy powiedzieć, że jedna rasa nie posiada takiej samej godności i wartości co inna rasa, ponieważ z jakichś przyjmowanych arbitralnie przyczyn miałyby rzekomo znajdować się na niższym poziomie w procesie ewolucji. Tym samym spotykane od zawsze zjawisko obawy przed innością otrzymuje swoją pseudonaukową sankcję. To właśnie tutaj tkwi przyczyna popularności rasizmu w pierwszej połowie XX wieku: zwróćmy uwagę na to, że wszyscy istotni teoretycy rasizmu osłaniali swoją ideologię argumentami z dziedziny biologii. Rasizm żywi się negacją uniwersalnej podstawy godności człowieka, motywowaną teorią ewolucji. Aby go wyeliminować, trzeba zastosować inną niż dotychczas podstawę do interpretacji tych odkryć. Nie ma czegoś takiego, jak nauka działająca w próżni, i nigdy czegoś takiego nie będzie. Nauka zawsze czerpie z czegoś, co ją poprzedza, jest zawsze uprawiana w pewnym kontekście. W zależności od tego, jaki kontekst wybierzemy, z faktów udowodnionych przez naukę wyciągniemy różne konsekwencje praktyczne.

3 Znaczenie biblijnego opisu stworzenia przy interpretowaniu odkryć naukowych

Chrześcijańska propozycja w dzisiejszym świecie nauki powinna zmierzać do tego, aby tym kontekstem dla badań naukowych nad pochodzeniem człowieka była opowieść człowieka o samym sobie, zawarta na pierwszych stronach Biblii. W pierwszej kolejności należy jednak wyraźnie odrzucić jako fałszywą każdą interpretację Biblii, która sprzeciwia się nauce. Biblia nie ma charakteru opisu naukowego, i celem tego tekstu nie jest udo-

wodnienie fałszywej tezy, jakoby można było nią zastąpić naukę. Biblia nie jest tym, co w dzisiejszym świecie ma zastąpić badania naukowe, tylko ma ona zastąpić heglizm jako kontekst dla badań naukowych. To rozróżnienie jest konieczne, aby nie popaść w biblijny fundamentalizm negujący fakty dlatego, że w Biblii napisano inaczej.

Myśl chrześcijańska od bardzo dawna stwierdzała, że są dwie perspektywy, z których można patrzeć na człowieka. Mikołaj Bierdiajew formuluje tę znaną od dawna myśl słowami:

Człowiek może poznawać siebie z góry i z dołu, z siebie samego i z boskiej zasady w nim, a także poznawać ze swojej ciemności, z będących w nim zasad żywiołowo-podświadomych i demonicznych. Może tak postępować, gdyż jest istotą dwoistą i sprzeczną, istotą w najwyższym stopniu spolaryzowaną, podobną do Boga i podobną do bestii, wzniosłą i podłą, wolną i zniewoloną, zdolną do porywu i upadku, do wielkiej miłości i ofiary oraz do wielkiego okrucieństwa i bezgranicznego egoizmu. (Bierdiajew [10, str. 17])

Nasze postrzeganie człowieka, bez szkody dla logicznej poprawności tego postrzegania, można ograniczyć tylko do postrzegania od dołu. Takiemu ograniczeniu człowieka sprzyja zamykanie nauk przyrodniczych na mądrość pochodzącą z Objawienia, gdy uznaje się, że nie istnieje nic, co owa mądrość mogłaby wnieść do spostrzeżeń tych nauk. Nauka nie musi tkwić w takim zamknięciu.

To zamykanie nauki oznacza także zamykanie jej na najbardziej istotne doświadczenia człowieka, których nie da się wytłumaczyć metodami dostępnymi naukom przyrodniczym. Za sprawą tych, którzy dokonują takiego zamknięcia, nauka coraz bardziej oddala się od konkretnego życia. Przez takie zamknięcie zostaje utracona kluczowa dla zrozumienia rzeczywistości ludzkiej kategoria osoby. „Osoba nie jest kategorią biologiczną lub psychologiczną, ale kategorią etyczną i duchową” [10, str. 21]. Tym samym osoba przynależy do zupełnie innego porządku poznania. Biologia nie może ujawnić istnienia człowieka jako osoby, ale to, czego dostarcza, jest pomocne dla właściwego spojrze-

⁶Trzeba tu poczynić jedno istotne zastrzeżenie: nie można powyższego stwierdzenia rozumieć w taki sposób, że heglizm i ewolucjonizm mają rasizm wpisany w swoją istotę. Takie wnioski byłyby fałszywe. Jestem głęboko przekonany, że wychodząc od filozofii Hegla można obalić teorię rasistowską. Niestety jednak ewolucjonizm, z przejętymi niektórymi aspektami filozofii Hegla, w swojej zwulgaryzowanej formie rzeczywiście stał się glebą dla poglądów rasistowskich.

nia na człowieka z góry. Kategoria osoby ujawnia się w zdolności człowieka do transcendowania:

Człowiek przerasta siebie ku Bogu i wraz z tym wychodzi z granic, jakie określają mu stworzenia, z granic przestrzeni i czasu, z granic przygodności i zmiany. Transcendencja osoby łączy się z odniesieniem do Tego, [...] [który jest] Nieskończony i Nieogarniony. (Karol Wojtyła [11])

Tym samym nauki przyrodnicze, aby móc odpowiedzieć na pytania stawiane samemu sobie przez człowieka, muszą uznać, że ich prawda nie jest samowystarczalna i wymaga dopełnienia przez zupełnie inny rodzaj refleksji: refleksję filozoficzno-teologiczną. W istocie postulowany jest tu powrót do podstawowej formuły Sokratesa: „wiem, że nic nie wiem”, jako do podstawy wszelkiej teorii poznania, także naukowego. Podobnie refleksja filozoficzno-teologiczna nie może być prowadzona w oderwaniu od efektów badań naukowych.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, że, podejmując się pisania tego tekstu, postawiłem przed sobą trudniejsze zadanie, niż udowodnienie konieczności otwarcia się nauk przyrodniczych na tradycyjną filozofię i antropologię; postawiłem sobie za cel pokazanie, że tekst biblijny (a więc jeden, konkretny, precyzyjnie zdefiniowany tekst) – czyli Objawienie, będące zarazem opowieścią człowieka o samym sobie – powinno być podstawą dla naukowej refleksji, że nauki przyrodnicze potrzebują właśnie Objawienia, a Objawienie potrzebuje nauk przyrodniczych. Sygnalizowałem już, że poglądy ludzi chcących uprawiać naukę całkowicie niezależnie od podstaw filozoficznych są niemożliwe do zrealizowania w praktyce. Nie istnieje coś takiego, jak nauka uprawiana w próżni, z tego powodu, że odkrycie naukowe zawsze jest percypowane i interpretowane przy pomocy kategorii czerpanych z nauk filozoficznych. Filozofia dostarcza innym dziedzinom wiedzy intelektualnej podstawy, bez której tamte nie są w stanie się obejść. Tym samym nie jest tak, że obecna filozofia ewolucjonistyczna, czyli interpretacja teorii ewolucji, negująca wiele tradycyjnych ujęć filozoficznych, jest w czymkolwiek bardziej naukowa od tradycyjnej filozofii, jest ona bowiem jedynie ewolucjonistycznym wcieleniem niektórych aspektów heglizmu.

⁷Warto porównać zawartą tutaj myśl z myślą Mikołaja Bierdiajewa [2, str. 109-114]. Koncepcja Bierdiajewa nie może być przyjęta w całości, zawiera jednak cenne spostrzeżenia i słuszne intuicje.

Warto zwrócić uwagę na tę genetyczną bliskość nurtu cechującego się materializmem z nurtem cechującym się panteizmem, gdyż dochodzimy tutaj do jednego z najważniejszych momentów tego artykułu: otóż należy zauważyć, że w pełni racjonalnie da się uzasadnić istnienie osoby tylko i wyłącznie na gruncie religijnym, ale nie każdej religii, tylko wyłącznie religii mającej wizję Boga transcendentnego. Podmiotowość człowieka jest możliwa do racjonalnego uzasadnienia tylko i wyłącznie wtedy, jeżeli jest dopełniona przez wizję Boga, który stworzył i tchnął w człowieka swoją boską zasadę (co uzasadnia patrzeć na człowieka „z góry”), ale zarazem jest to Bóg transcendentny, ponieważ tylko taki Bóg nie niweluje podmiotowości człowieka. Panteistyczna wizja Boga z wielu powodów znosi podmiotowość człowieka, znosi ją jednak przede wszystkim dlatego, że w panteizmie, przeważnie monistycznym, niemożliwe jest twórcze przekroczenie przez człowieka warunków jego własnej egzystencji⁷. Człowiek staje się podmiotem tylko wtedy, jeżeli może się wznieść ponad to, co go determinuje. Nie oznacza to indeterminizmu, tylko autodeterminizm, bo indeterminizm oznaczałby całkowitą nieokreśloność człowieka, a człowiek może przekraczać swój aktualny stan tylko jako określony, a więc zdeterminowany w swoim istnieniu. Obie skrajności: deterministyczna i indeterministyczna, tak samo sprzeciwiają się podstawowemu doświadczeniu, które prowadzi do prawdy o człowieku jako podmiocie. Jeżeli człowiek potrafi zobaczyć ja w nie-ja, co określiliśmy jako podstawowe doświadczenie człowieka, to oznacza to tyle, że z jednej strony jest określony (a więc sprzeciwia się mu indeterminizm), ale z drugiej strony potrafi uczynić krok dalej, wznieść się ponad to, co go determinuje, co jest początkiem dla prawdziwego tworzenia siebie (a więc niezgodny z nim okazuje się być determinizm).

Analiza ta miała pokazać, że tylko na płaszczyźnie tej opowieści o sobie, w której człowiek odkrył zarazem Boga transcendentnego jako podstawę i źródło swego istnienia, można wyjaśnić i uzasadnić jedno z podstawowych doświadczeń człowieka. Tylko takie spojrzenie umożliwia percepcji i interpretacji odkryć naukowych zbliżyć się do ludzkiej codzienności i wyjawić zawartą w niej prawdę.

Konieczne jest jednak wytłumaczenie jeszcze jednego istotnego zjawiska: pierwszym zarzutem,

jaki może pojawić się wobec przedstawionego powyżej rozumowania, jest zarzut nieuwzględniania faktu, że ludzie niewierzący nieraz, podobnie jak wierzący, uznawali istnienie człowieka jako osoby. Dla mnie znaczącym przykładem jest tutaj Jean Paul Sartre, filozof, który istotnie wyjawiał istnienie człowieka jako osoby nie będąc chrześcijaninem [13]. Filozofię Sartre'a interpretuję jako pokazującą, że z trzech faktów: świadomości, wolności oraz ponoszenia odpowiedzialności przez człowieka, w sposób konieczny wynika podmiotowość człowieka. Sartre rzeczywiście wierzył w człowieka jako podmiot, będąc jednocześnie zdecydowanym przeciwnikiem wiary w Boga. Zwróćmy jednak zarazem uwagę na to, że dla Sartre'a istnienie człowieka jako osoby de facto jest wielką tajemnicą, jest absurdem. W ten sposób Sartre całkowicie potwierdza zasadność naszych rozważań: z jednej strony dobitnie pokazuje, że wychodząc od doświadczenia podstawowego człowieka w sposób konieczny dochodzi się do uznania podmiotowości człowieka; z drugiej zaś strony pokazuje, że to, co się stwierdza, nie może zostać zgłębione bez opowieści wiary, bez biblijnego opisu stworzenia, że człowiek egzystujący jako osoba pozostaje ciągle niemożliwą do zgłębienia, choć możliwą do wyjawienia zagadką wtedy, jeżeli nie przyjmie się prawdy opowieści biblijnej.

4 Zakończenie: tekst biblijny jako obrona godności człowieka

Odrzucenie Boga, co pociągnęło za sobą odrzucenie obrazu Boga w człowieku, miało doprowadzić do wyzwolenia człowieka. Efekt tego procesu był jednak całkowicie odwrotny - była nim negacja podmiotowości człowieka:

Znaczna część nowożytności (...) sądziła, że umacnia podmiot ludzki przez radykalizację jego autonomii, która ostatecznie odrzuca wspólnotę ze Stwórcą i Zbawicielem. W rzeczywistości główne drogi myśli nowożytnej -

w jej różnorodnych i nieraz sprzecznych ze sobą formach - nieubłagane prowadziły do przekształcenia twierdzenia Pascala w zalecenie Nietzschego: „Człowiek jest czymś, co pokonane być powinno”. Stąd zaś już tylko krok do stwierdzenia, że należy porzucić również podmiot. (Scola [12, str. 176])

Negacja podmiotowości człowieka dokonuje się dzisiaj na bardzo wielu polach: w rzeczywistości analizowany tutaj problem negacji podmiotowości człowieka w filozofii ewolucjonistycznej jest tylko jednym z licznych, i być może nawet nie najważniejszym, przypadkiem takiej negacji. Inne przykłady są poruszane w bogatej na ten temat literaturze przedmiotu, w tym w dwóch spośród prac, które były mi pomocne w przygotowaniu tego artykułu, i które szczególnie chciałbym polecić: są nimi artykuł patriarchy Wenecji, Angelo Scoli, pt. „Człowiek: zanikający podmiot czy nowe centrum?” [12], oraz książka Mikołaja Bierdiajewa „Niewola i wolność człowieka” [10].

Źródłem problemów nowożytności, które doprowadziły do upadku filozofii w dzisiejszym świecie, czego szczególnym przejawem jest filozofia postmodernizmu, było odrzucenie klasycznego zdania Sokratesa: „wiem, że nic nie wiem”, jako podstawy wszelkiego poznania. Ta sokratejska formuła jest także ostatnią już przyczyną, dla której uważam, że konieczne jest dostrzeżenie wzajemnego zakładania się nauk przyrodniczych i tekstu biblijnego. To właśnie ta formuła, uświadomienie sobie granic, przed jakimi stoi ludzki rozum, jest przyczyną, dla której człowiek potrzebuje - pochodzącego nie z nauki, ale od Boga mówiącego w nim samym - Objawienia. Tylko człowiek, który dostrzegł, że wie, że nic nie wie, potrafi zrozumieć konieczność Objawienia dla właściwego poznania. Jeżeli odrzucimy myśl Sokratesa i będziemy uparczywie trzymać się przekonania o nieograniczonych możliwościach ludzkiego rozumu, to już nigdy nie uda się sprawić, aby człowiek na nowo stał się podmiotem, aby na nowo stanął w centrum rzeczywistości.

Literatura

- [1] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (Pallotinum, Poznań 2000).
 [2] M. Bierdiajew, *Sens twórczości* (Antyk, Kęty 2001).

- [3] P. Ricoeur, „Tożsamość osobowa”, [w:] *Filozofia osoby* [4].
- [4] P. Ricoeur, *Filozofia osoby* (Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Kraków 1992).
- [5] E. O. Wilson, „Postmodernizm: intelektualna czkawka Zachodu”, *Racjonalista.pl* (2003).
<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2510> (12.12.2008). Fragment książki [6].
- [6] E. O. Wilson, *Konsiliencja* (Zysk i S-ka, Poznań 2002).
- [7] R. Dawkins, *The Selfish Gene* (Oxford University Press, 1976).
- [8] R. Dawkins, „Przedmowa”, [w:] *Maszyna memowa* [9].
- [9] S. Blackmore, *Maszyna memowa* (Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2002).
- [10] M. Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka* (Antyk, Kęty 2003).
- [11] K. Wojtyła, „Znak sprzeciwu. Rekolekcje w Watykanie od 5 do 12 marca 1976”, Cyt. za [12].
- [12] A. Scola, „Człowiek: zanikający podmiot czy nowe centrum?”, *Spółeczeństwo* 2, 175–194 (2003).
- [13] J. P. Sartre, *Byt i nicość* (Zielona Sowa, Kraków 2007).

